Nr. 141. We Lwowie Czwartek dnia 21 Maja 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 28 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Bank.

I.

Lwów 20. maja.

Kompleks spraw objętych mianem technicznem ugody austro węgierskiej tak jest wielki i przestronny, tak obszerny i wszechstronny, że w piśmie codziennem bezwarunkowo ani miejsca ani sposobności znaleść nie podobna, aby wszystko objaśnić. Wolno nam jeno — ze względów, że się tak wyrazimy, ściśle fizycznych — od czasu do czasu z postępem rokowań między czynnikami kompetentnymi — albo może raczej w chwili ich stagnacji, zabrać głos, by kilku słowy dać z jednej strony obraz chwilowego stanu sprawy, z drugiej strony — co dla nas najważniejsze, — wyraz temu, czego my z naszego stanowiska po „ugodzie" się spodziewamy i czego my mamy prawo żądać przy jej odnowieniu. W pewnej mierze już to uczyniliśmy, skreślając na podstawie gruntownego sprawozdania komisji sejmowej postulaty Galicji w sprawie ugodowej i zanosząc gorącą prośbę do naszych reprezentantów parlamentarnych, by w czas rzeczą się zajęli. Doświadczenie długich lat nauczyło nas, że w sprawach tego rodzaju, które zawisłe są przedewszystkiem od porozumienia między rządem austrjackim i węgierskim i które w obu ciałach prawodawczych z tej i z tamtej strony Litawy zgodnie muszą być uchwalone, czynniki interesowane nigdy dość wcześnie nie mogą się się upomnieć o warowanie swoich interesów. Spóźnienie równa się w tym wypadku przegranej. Rząd przychodzi do parlamentu z elaboratem gotowym i ciało prawodawcze znajduje się z reguły w obec faktu dokonanego i sprawy przesądzonej. W tego rodzaju przedłożeniach ani joty zazwyczaj zmienić nie można. Trzeba je przyjąć w całej osnowie, bez żadnych poprawek, albo zdobyć się na odwagę i je odrzucić. Nie przypuszczamy, aby w szczególności przedlitawska izba poselska w obecnym swoim składzie mogła się na tę odwagę porwać i dlatego musimy z góry się starać, aby dotyczące przedłożenia rządowe były możliwe do przyjęcia dla nas.

Chwilowo nastała w rokowaniach międzyrządowych pewna przerwa. Obie strony zajęte były czasowo sprawami innemi i dlatego nic w ostatnich dniach nie słyszeliśmy o postępie układów. Może to w myśl tego, cośmy powyżej powiedzieli, sposobna chwila do wypowiedzenia znowu kilku uwag na temat specjalnie jednego szczegółu ugodowego. Mamy na myśli odnowienie przywileju banku austro-węgierskiego, a asumpt daje nam notatka, która się pojawiła w pismach o wizycie gubernatora banku dra Kautza w Budapeszcie. Skorzystał on ze swojego pobytu w stolicy Węgier, by wejść w styczność z osobistościami kierującemi i odbył konferencję z ministrem finansów drem Lukacsem. Kiedy się zaś rozpoczną dalsze rokowania oficjalne między rządami a przedstawicielami banku, niewiadomo. Chwila zatem do pomówienia o banku austro węgierskim i odnowieniu jego przywileju, może istotnie właściwa i dzisiaj w każdym razie nie spóźniona.

O znaczeniu i stanowisku w gospodarstwie państwowem i ekonomicznem banków biletowych w ogóle, a banku austro-węgierskiego w szczególe, instytucji wyjątkowo i w najprawdziwszem tego słowa znaczeniu wyłącznie uprzywilejowanej dzisiaj szeroko pisać nie będziemy, wychodząc z założenia, że to są rzeczy powszechnie znane i uznane. Zresztą przy ostatniem odnowieniu przywileju bankowego przed laty dwunastu omówiliśmy ten temat dość obszernie i wolno nam dzisiaj na te wywody natury ogólnej się powołać. Z konieczności i ze względów oportunistycznych chcemy się tym razem ograniczyć jedynie do niektórych spraw specjalnych. Przypuszczamy, że czytelnikom naszym wiadomo, jakie obydwa ministerstwa we Wiedniu i w Budapeszcie ze swojej strony stawiają żądania za odnowienie przywileju. Chodzi przedewszystkiem o większy wpływ rządów na gestję banku i na wyższy udział państwa w jego zyskach. Zasadniczo rzecz biorąc i jedno i drugie żądanie wydaje nam się uzasadnionem.

Co do pierwszego wystarczy sobie przypomnieć, jakie ma do urzeczywistnienia i spełnienia zadania bank biletowy, aby nznać, że wpływ rządu musi być zabezpieczony. Zadaniem takiego banku utrzymać i poprawiać stosunki walutowe. popierać handel, przemysł i rolnictwo udzielaniem kredytu i ułatwianiem wypłat, a wreszcie być także w pewnej mierze kasjerem państwa. Już z tego widać, że kierującą zasadą przywileju, a tem samem statutu bankowego, musi być przewaga interesów publicznych nad prywatnymi. Toż w innych krajach, w Anglji, w Niemczech, w Belgji, w Holandji, kierownicy banku są doprawdy rzecznikami całego społeczeństwa, a nie specjalnych interesów akcjonarjuszów. Przykład w szczególności niemiecki jaskrawo rzecz ilustruje. I tam kapitał bankowy wpłacony jest przez prywatnych posiadaczy akcyj, a mimo to zarząd banku rzeszy spoczywa w rękach urzędników państwowych. Nietylko nominacje i awansy personalu urzędniczego, ale także regulacja płac odjęte są właścicielom udziałów bankowych. Mimo więc faktu, że płace i pobory urzędników ponosi nie państwo, ale sam bank, toć przecież rzeczą państwa normować płace, pensje i inne emolumenta urzędników bankowych, tudzież pensje, wsparcia i pobory ich prawonabywców, względnie spadkobierców. Wreszcie dodamy, że na czele banku stoi kanclerz rzeszy, któremu podlegają członkowie dyrekcji banku i wszyscy urzędnicy, i który formalnie niczem nie ograniczony wywiera także wpływ na całą politykę bankową, gdyż on „kieruje zarządem, przekazuje sprawy dyrekcji i zakładom filjalnym, wydaje instrukcje służbowe dla urzędników bankowych i przeprowadza w razie potrzeby ich zmiany." Do innych przykładów się nie uciekamy. To, cośmy powiedzieli, wystarczy dla uzasadnienia wpływu rządu na bank biletowy.

Nie mniej usprawiedliwionem jest także żądanie wyższego udziału państwa w zyskach. Dotychczas partycypuje państwo w tych zyskach z kwotą niezmiernie niską. Dopiero po strąceniu 7% zysku dla akcjonarjuszy idzie z reszty połowa dla państwa. Cyfrowy tego efekt okaże się jaskrawo z kilku dat z ostatniego roku. Czysty zysk wynosił w roku 1895 według sprawozdania jeneralnego sekretarza 7,081 219 zł. 69 ct. Po strąceniu 5%-odsetków akcyjnych od kapitału zakładowego w kwocie 90,000 000 zł., a więc kwoty 4,500.000 zł. pozostaje 2,581 219 zł. 69 ct. i z tego idą 4% odsetki w kwocie 103 248 zł. 79 ct. do funduszu pensyjnego, pozostaje zatem kwota 2,477.970 zł. 90 ct. Z kwoty tej potrąca się znowu 2% kapitału akcyjnego w kwocie 90,000.000 zł., a więc kwota 1,800.000 zł. dla akcjonarjuszy, a z pozostałej reszty w kwocie 677.970 zł. 90 ct. idzie połowa, a zatem kwota 338 985 zł. 45 ct. na rzecz państwa. Akcjonarjusze otrzymali więc w ubiegłym roku 7·38%. Cyfry te, a mianowicie zarówno zysk akcjonarjuszy jako też udział państwa w zysku w tem jaskrawszem występują świetle, jeżeli je zestawimy z cyframi państw innych. Bierzmy dla przykładu znowu bank rzeszy niemieckiej i jego wykazy za rok ubiegły. Kapitał zakładowy — z funduszów, jak już wyżej powiedzieliśmy, prywatnych — wynosi 120,000 000 marek, pokrycie kruszcowe wynosiło 878,406 829 m., obieg biletów 1.346,915.230 m.; akcjonarjusze otrzymali w zysku 5 88%, zaś udział w zyskach wynosił dla rzeszy niemieckiej 2,859,716 m. 98 fen. a osobno dla królestwa pruskiego 1,865.730 m., a więc razem kwotę 4,725.546 m. 98 f. Cały zaś udział państwa w zyskach banku rzeszy od roku 1876. wynosił dla Niemiec 63,030.274 m. 98 f, dla Prus 37,314 610 m., a więc razem 100,344,874 m. 98 f. O takich cyfrach my w Austro-Węgrzech wyobrażenia nie mamy. Toż rzecz słuszna, byśmy choć w małej cząstce do nich się zbliżyli.

Bank jak wiadomo na razie zajmuje stanowisko bezwzględnie odporne. Domaga się on spłacenia długu państwowego w kwocie 76 miljonów zł. wyłącznie kosztem państwa, przeniesienia zapasów kas państwowych na bank, redukcji kapitału akcyjnego o 15 miljonów zł. i przedłużenia przywileju na lat piętnaście. W zamian za to ofiarowuje jako koncesję wzajemną udział państwa w zyskach banku nie od siedmiu ale już od sześciu procent. Pretensje te są tak wygórowane, że aż zaczynają być naiwnemi. Roszczenia banku nie są do utrzymania i przypuszczamy, że ci. co stoją na jego czele, dojdą wnet do przekonania, iż obowiązkiem banku biletowego strzedz w pierwszym rzędzie interesów państwowych i publicznych. Interesa jednostek i prywatne idą na drugi plan.

Wykonywanie kontroli nad gminnemi kasami pożyczkowemi.

Na ostatniej sesji sejmowej zwróciła komisja gminna uwagę sejmu na okoliczność, że według wykazów przez wydział krajowy przedłożonych sejmowi o stanie kas pożyczkowych gminnych, istnieje w kraju około 3 335 kas pożyczkowych gminnych, posiadających około pięć i pół miljona złotych majątku, że majątek ten wzrasta co roku odsetkami o kilkakroć sto tysięcy złotych, że zatem uboższa ludność rolnicza kraju, dla której kredyt hipoteczny byłby za drogi lub niedostępny, powinna w rzeczonych kasach pożyczkowych znaleść tani i łatwy kredyt, że jednakże kasy te narażone są na zastój i na utratę kapitału, albowiem z różnych stron kraju dają się słyszeć skargi, że rozpożyczone kapitały przez długie lata pozostają w rękach tych samych dłużników, którzy tylko procenta bieżące opłacają, albo którym procenta te tylko dopisywane bywają do sumy dłużnej.

Z tego powodu domagała się komisja gminna, ażeby wydział krajowy sprawę dokładnie zbadał i ewentualnie obmyślił stosowne środki zaradcze a o wyniku zdał sprawę sejmowi.

W wykonaniu powyższego polecenia wystosował wydział krajowy do wszystkich wydziałów powiatowych okólnik, w którym skonstatował na podstawie aktów, że przeważna ilość kas pożyczkowych gminnych spełnia swe zadanie należycie tam, gdzie one zostają pod nieustanną i systematycznie zorganizowaną kontrolą wydziałów powiatowych. Kontrola ta polega wogóle na przydzieleniu urzędnikowi wydziału powiatowego obowiązku rewidowania co najmniej raz do roku przy sposobności lustracyj kasy gminnej i rachunków gminnych, także kasy, ksiąg, rachunków i skryptów dłużnych kasy pożyczkowej gminnej, bacząc szczególnie na sposób spłaty kapitału i odsetek. Skoro więc kasy rzeczone w przeważnej swej części, dzięki rzeczywistej a nie kosztownej opiece reprezentacyj powiatowych — odpowiadają swemu zadaniu, nie może ulegać wątpliwości, że i inne kasy mogą być doprowadzone do takiego stanu, aby zadanie swe spełniały należycie.

Idzie więc o to, ażeby reprezentacje powiatowe, w których powiecie istnieją źle funkcjonujące kasy pożyczkowe gminne, zechciały szczerze i życzliwie zainteresować się i zaopiekować wspomnianemi kasami, ażeby reprezentacja powiatowa traktowała w ogóle rozwój instytucji gm. kas pożyczkowych w swoim powiecie jako jeden z najważniejszych działów, należących bezwątpienia w myśl § 21. ust. o repr. pow. do ekonomicznego zarządu powiatu, ażeby zorganizowała na tej właśnie podstawie systematyczną kontrolę i nie zrażała się trudnościami, wynikającemi z zakorzenionego od lat złego zarządu miejscowego. Zdaniem wydziału krajowego do zwalczenia tego z celem kasy nieodpowiedniego zarządu, rozporządza wydział powiatowy dostatecznymi środkami w §§. 64 i 102 ust. gm. i w ustawie z 19. czerwca 1887 nr. 44 Dz. u. kr. o obejmowaniu kas pożyczkowych gminnych w tymczasowy zarząd powiatu i szczegółowej do tej ustawy instrukcji wydziału krajowego wydanej w porozumieniu z namiestnictwem z 26. września 1887 nr. 32 Dz. u. kr. z r. 1888. Systematyczną kontrolą, która jest nietylko prawem, ale i obowiązkiem reprezentacji powiatowej z § 98 ust. gm. zapobiegnie się — wprawdzie z początku powoli, jednak stale i bezwarunkowo — zarówno tworzeniu się zaległości w ratach kapitału i odsetkach, jak z czasem niewłaściwemu przyznawaniu pożyczek. Objęcie zaś kasy pożyczkowej gminnej w tymczasowy zarząd powiatu, na który przechodzi w danym razie nietylko obowiązek ściągnięcia zaległości, ale i prawo przyznawania pożyczek w nadzwyczajnych wypadkach, nie ma na celu zwinięcia kasy. W myśl bowiem art. III. powyższej ustawy z r. 1887 i §§. 10 i 15 powołanej wyżej instrukcji, objęcie to ma tylko na celu uporządkowanie kasy, poczem ma ona być napowrót oddaną gminie w zarząd. Tak uporządkowana kasa przy następnej stałej kontroli, powinna odpowiadać i odpowiada swemu celowi, jak to liczne przykłady stwierdzają.

Dla uzyskania poglądu na obecny stan administracji gminnych kas pożyczkowych i skutki kontroli rad powiatowych nad temi kasami, wezwał wydział krajowy wydziały powiatowe, ażeby przedłożyły mu do trzech miesięcy szczegółowe odpowiedzi:

1. W jaki sposób zorganizowane są nadzór i kontrola wydziału powiatowego nad całością zakładowego majątku gmin, a tem samem i zakładów gminnych, a jeśli takiej organizacji nie ma, wyjaśnić należy przyczynę tego braku i oświadczyć, kiedy reprezentacja powiatowa do wprowadzenia rzeczywistej kontroli przystąpi.

2. W jaki sposób wspomniany wyżej nadzór i kontrola dotąd są wykonywane t. j. czyli wysyłaniem perjodycznych (ile razy do roku) stałych lub tylko doryweczych komisyj do każdej gminy na miejsce, czy też wydziały powiatowe żądają od gmin przedkładania ksiąg i rachunków celem ich zbadania i wykonania tym sposobem stałej kontroli nad administracją gminną, w szczególności zaś, czyli i w jaki sposób kontrolowane są istniejące w powiecie kasy pożyczkowe gminne.

3. Jaki skutek odniosła dotychczasowa kontrola wydziałów powiatowych nad rzeczonemi kasami pożyczkowemi. W tym celu przedstawić mają wydziały powiatowe daty ile możności z roku ostatniego, odnoszące się do stanu kas w ogóle, dalej stanu rzeczywiście ściągniętych w tym roku kapitałów i osobno odsetek stanu zaległości w kapitale i odsetkach, wreszcie stanu udzielonych pożyczek, oraz dla porównania, o ile to możliwe, takie samy daty z czasów dawniejszych przed wprowadzeniem kontroli wydziałów powiatowych, a gdyby kontrola ta i dziś nie istniała, z roku n. p. 1890. Wydziały powiatowe mają zarazem zbadać szczegółowo i wydziałowi kraj. w powyższym terminie przedstawić, czyli i o ile zgodny z rzeczywistym stanem rzeczy jest zarzut podniesiony przez sejmową komisję gminną, że rozpożyczone z gminnej kasy pożyczkowej kapitały przez długie lata pozostają w rękach tych samych dłużników, którzy tylko procenta bieżące opłacają, albo którym procenta te tylko dopisywane bywają do sumy dłużnej i jakich środków użyły wydziały powiatowe dotąd do usunięcia rzeczonego nadużycia.

Treść otrzymanych sprawozdań poda wydział krajowy do wiadomości sejmu, wymieniając te rady powiatowe, od których sprawozdania w oznaczonym terminie nie otrzyma.

Konferencja w sprawie uprawy tytuniu.

Przed kilku dniami przybył z Wiednia jeneralny dyrektor monopolu tytuniowego i zwiedzał istniejące w naszym kraju fabryki cygar i tytuniu.

Z okazji pobytu jego we Lwowie, odbyła się we wtorek w Towarzystwie gospodarskiem przy udziale delegatów kraj. Tow. uprawy tytuniu i dyrektora monopolu konferencja pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy, na której zastanawiano się nad potrzebami kraju w kierunku podniesienia plantacji tytuniu. Zaznaczono, że podczas gdy dawniej w kraju naszym produkowano liścia tytuniowego za 2½ miljona zł., dziś wynosi cała produkcja zaledwie 900.000 zł., a to głównie z tego powodu, że Węgrzy i na tem polu czynią krajowi naszemu dotkliwą konkurencję, dostarczając rządowi liścia tytuniowego w wartości przeszło 5 miljonów zł.

Obecnie dozwoloną jest we wschodniej Galicji uprawa tytuniu tylko w 12 powiatach i to na przestrzeni 3.300 hektarów. Ilość wszystkich plantatorów wynosi 34 000, przeważnie ze stanu włościańskiego.

Na konferencji podniesiono, że celem podźwignięcia włościan z ekonomicznego upadku, należy domagać się, aby rząd istniejące ograniczenie co do plantacyj tytuniu na 12 powiatów zniósł, a gdyby to nie było możliwem, aby przynajmniej w owych 12 powiatach wolno było każdemu mieszkańcowi rolnikowi zajmować się plantacją tytuniu. W końcu domagano się, aby do odbioru liścia tytuniowego delegował rząd tutejszych urzędników, a nie jak to dotąd miało miejsce z Wiednia lub Pragi. Urzędnicy ci bowiem, nie znając języka krajowego, nie mogą się porozumieć z plantatorami włościańskimi.

Obecny na konferencji, dyrektor monopolu tytuniowego przyrzekł zbadać powyższe żądania i w miarę możności je uwzględnić. Towarzystwo gospodarskie i kraj. Towarzystwo uprawy tytuniu mają w tym przedmiocie wypracować odpowiedni memorjał do rządu. Będzie to prawdopodobnie nie pierwszy memorjał, — oby tylko nie pozostał jak poprzednie bez skutku.

Słowa prawdy.

Lwów 20. maja.

Lwowski korespondent warszawskiego *Słowa* porusza w ostatnim numerze sprawę reformy wyborczej, jak przedstawia się ona dziś po przyjęciu wniosku o sposobie głosowania.

Zaznaczywszy, że zmiana ta nastąpiła skutkiem niedbalstwa posłów polskich, których 21 się absentowało — zastanawia się dalej nad kwestją, czy należy zgodzić się z faktem dokonanym, czy też próbować szczęścia w izbie panów i przywrócić pierwotne brzmienie owemu paragrafowi.

Zupełnie słusznie dochodzi następnie do wniosku, że Koło polskie nie powinno brać inicjatywy w takiej sztuczce parlamentarnej, gdyż wynik byłby zawsze wątpliwy, a Koło naraziłoby się na dotkliwsze jeszcze — niż dotychczas — zarzuty, ze strony tych, którzy za zadanie sobie wzięli przedstawiać administrację polityczną w Galicji jako systematyczne omijanie lub naginanie prawa szczególnie przy wyborach, do widoków i aspiracyj stronnictwa rządzącego.

Po tych wstępnych uwagach tak dalej pisze:

„Możnaby na to odpowiedzieć, że na takie napaści nie należy się oglądać, gdy chodzi o kwestję zasadniczej wagi. Ale w tem właśnie tkwi trudność, że zasadnicza strona nie przemawia bezwarunkowo przeciw zwolennikom tajnego głosowania. Czy rzecz tę weźmie się ze stanowiska teorji, czy z tego punktu widzenia, jaki daje współczesna praktyka wyborcza w innych krajach konstytucyjnych, zawsze zwolennik tajnego głosowania będzie miał przewagę. Ostatecznie więc zawsze wypadnie przenieść sprawę z obłoków doktryny na grunt realnych stosunków a i tutaj zwolennicy tajnego głosowania mają walkę łatwą, gdyż nie da się zaprzeczyć, że ustne głosowanie w obecności całej komisji i reprezentanta władzy, która na każdym kroku może dać uczuć swoje niezadowolenie, wpływa na znaczny procent wyborców w sposób może nie terorrystyczny, ale zawsze niezgodny z tą swobodą, jaka cechować powinna taki akt funkcji obywatelskiej, jak głosowanie.

Na dalszy zarzut praktyczny, że tajne głosowanie umożliwia żywiołom radykalnym opanowanie sytuacji wyborczej przez agitacyjne wciskanie kartek z nazwiskami dwóch kandydatów, odpowiedź sama się nasuwa: *Comme à la guerre*; Co wolno jednej stronie w walce wyborczej, tego i drugiej zabronić nie można, więc jeżeli jedna strona rozpowszechnia kartki głosowania ze złymi kandydatami, to niech druga paraliżuje tę propagandę dobremi kartkami. I tutaj właśnie odsłania się słaba strona całej sprawy. Gdy w izbie posłów odbywało się głosowanie nad kwestją tajnego głosowania, utrzymało się ono większością

---

(49)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Myślała bezładnie, to o tem, co się stało, to o tem, co się jutro stanie. Myślała o wszystkiem i o niczem. To ją rozmarzały majaczące obrazy przeszłości, to ją oprzytomniały jakieś błyski w przyszłości. Ale wszystko to było tak bezładne niekonsekwentne, mdłe, słabe... Chciała oprzytomnieć siłą woli. Chciała wstać, nie mogła. Chciała wiedzieć, jaka była to pora i wlepiła oczy w wskazówki zegara i widziała je i słyszała jego tik-tak, ale godziny zdefinjować sobie nie była w stanie.

A przed oczami robiło się jej coraz ciemniej, to lampy zapewne gasły. Wszakże to już dnieć musiało. Odkądże ją to Hosztyński opuścił? Dokoła niej panowała cisza nocy, tylko ten szum w uszach trwał, powracający z jej samowiedzą za każdym razem, że zmysły jej zdawały sobie jaką taką sprawę.

Wreszcie, bała się tylko, błyskami powracającej chwilowo przytomności, by ją tak rano służba nie zastała, gdy przyjdzie sprzątać pokoje.

Do sypialni miała kilka kroków, tuż obok. Wiedziała o tem, ale nie czuła się na siłach przejść do niej, więc poddała się obrazom i podszeptom usypiającej, ale pracującej wyobraźni . . . .

. . . .

Wtem zerwała się na równe nogi. Jakiś straszny przeciągły, kolosalny odgłos doszedł ją od strony bliskiej klatki schodowej. Jakby się coś zawaliło, jakby upadł jakiś olbrzymi przedmiot, jakby ktoś..

W jednej chwili oprzytomniała. Spojrzała na zegar, wskazujący drugą po północy. Co to było? Służbę zwolniła po wyjściu Handla? Hosztyński wyszedł przed północą?

Uchwyciła świecę, zapaliła ją drżącą ręką i najkrótszą drogą, przez swoją sypialnię, wybiegła na schody.

Nic.

Podeszła dalej.

Jakaś czarna masa leżała na którymś z pierwszych stopni od góry dębowych schodów.

Co to było?

Podeszła bliżej z tą odwagą, cechującą ludzi w gorączce.

Stanęła jak wryta.

Czarna masa się poruszyła i odsłoniła zmęczoną twarz Holsztyńskiego.

— Co to? — zapytała.

— To nic — odparł hrabia, dalej siedząc na schodach w futrze, w kapeluszu na głowie. — Laskę, którą trzymałem w ręce, opuściłem i ona to z takim łoskotem stoczyła się na sam dół schodów.

— Więc odkąd wyszedłeś, tu siedzisz?

— Tu.

— Ksawery! — rzekła z wyrzutem. — Jesteś...

Urwała.

— Jestem? — zapytał.

Spojrzeli sobie w oczy. Hrabia się dziwnym wyrazem zaśmiał, wstał, rzucił z siebie futro i biorąc od Stefy świecę, szepnął:

— Chodźmy.

Powrócili do pokoju. Tu Stefa opuściła się na krzesło, bo te wrażenia ją formalnie z nóg ścinały. Była przytomną już, ale do najwyższego stopnia rozstrojoną. Ten łoskot ją obudził, ale serce jej, które już usypiało, zaczynało na nowo bić, czuć, cierpieć.

Nagle ujrzała Holsztyńskiego u nóg swoich.

— Ksawery! co ci? — pytała z trwogą, nierozumiejąc już nic zgoła, nie wiedząc czy śni, czy jest na jawie.

Ale Holsztyński nic nie odparł, tylko kryjąc swą głowę w fałdach i koronkach jej sukni, zaczynał szlochać jak dziecko, tym niepohamowanym potokiem nerwowych łkań, to okrywając pocałunkami jej dłonie, to całując jej kolana, to uciszając płacz, to wybuchając nim na nowo. .

. . . .

Trwało to długo, Stefa rozumiejąc, jaką mu te łzy ulgę przynieść muszą, nie pytała o nic, nie śledziła zegaru . . . .

Ogarniało ją głębokie politowanie nad tym człowiekiem. Ogarniała ją jakaś błogość pełna spokoju. Jakieś zadowolenie nieokreślonych przyczyn.

Przecież tak, jak wybiegł, jak szalony, pożegnać jej nie mógł.

Trwało to długo. Ona zamyślona trzymała dłonie na jego głowie, a on krył oblicze w jej kolanach i coraz rzadszem łkaniem zdradzając życie i cierpienia ulgę . . . .

. . . .

Nagle się zerwał.

Zerwał się taki, jakim był zawsze dawniej, z ogniem w oczach, z wolą w wyrazie, z decyzją w ustach.

— Ah! Jak mi dobrze te łzy zrobiły. Gdyby były może przyszły wcześniej, przed miesiącem, przed trzema, byłyby mi tyle oszczędziły cierpień i tyle... podłości...

Tu uchwycił jej ręce i namiętnie zapytał:

— Czy ty? ty? ty? czy mi przebaczysz kiedy tę nikczemność?

Wypuścił jej ręce i poprawił włosy na głowie.

— Słuchaj Stefo! Czasu nie mamy. Jestem szalenie głodny. Musisz mi dać coś zjeść...

Panna Staryńska się zerwała

— Ale wpierw — ciągnął hrabia — musisz obudzić ciotkę. Czasu nie mamy!

— Po co?

— Nie pytaj. Tylko wiedz, że ja tu jestem panem i słuchaj...

Stefa podniosła tak zdziwiony wzrok, że Holsztyński się roześmiał, a chwytając ją w objęcia, pytał:

— Czyś ty uwierzyła, że ja cię opuszczę? Czyś ty mogła w to uwierzyć? Ale czasu nie mamy. Obudź ciotkę!

— Ksawery! ja nic nie rozumiem. Ale puść mnie. Jest pasztet... wino... sardynki.

— Ależ obudź ciotkę! — mówię ci.

Stefa się zastanowiła. On pierwszy raz tak nazywał panią Olimpję. Czy on jeszcze był w gorączce. Czy...

— Głupia! — zawołał hrabia — czasu nie mamy! Musimy wyjechać porannym pociągiem, który wychodzi o szóstej. Musimy! Ja Stefo nie mogę narażać siebie i wszystkich na tę walkę, jakąby ze mną staczali. Musimy wyjechać.

— Wyjechać? — pytała nierozumiejącym głosem, wodząc błędnym wzrokiem.

(*Dokończenie nastąpi*).

kilku głosów tylko dlatego, że w izbie brakło aż — 21 członków Koła polskiego, nie umiejących wytrwać na posterunkach, na których postawiło ich zaufanie współobywateli. Ta nieobecność posłów, tym razem napiętnowana przez prezesa Koła w osobnym okólniku, w sposób tak dosadny, jak nigdy dotąd, stanowi niestety objaw stale się powtarzający. Że dopiero teraz niedbałość ta zemściła się tak dotkliwie na sprawie publicznej, to czysty przypadek. Kto zna zakulisowe stosunki Koła polskiego w Wiedniu, kto patrzy na tę częstą nieobecność posłów naszych, nie będzie złorzeczyć przypadkowi, lecz może raczej powie sobie, że dobrze się stało, iż lekcja — skoro już była nieunikniona — dana została w tej, a nie jakiej innej ważniejszej sprawie. Lekcja taka prawie była potrzebna, gdyż długie należenie do większości rządzącej zatarło już wspomnienia tego żelaznego rygoru, jaki np. Grocholski utrzymywał w Kole polskiem, należącem do dawnych mniejszości opozycyjnych rady państwa.

Przeniesiemy to zaniedbywanie obowiązku, to opuszczanie posterunków, jakie obecnie w radzie państwa zaszło, na cały obszar naszych spraw publicznych w kraju, a kto wie, czy nie będziemy mieli rozjaśnienia tej zagadki, jaką stanowi nagły wzrost stronnictwa ludowego i utrata tylu mandatów w ostatnich wyborach sejmowych. Jeżeliby to uznali i do serca sobie wzięli z postanowieniem poprawy wszyscy, którzy nie umieją wytrwać na posterunku, czy to w radzie państwa, czy w sejmie, czy wreszcie na najskromniejszych, ale też i najważniejszych w tej chwili pozycjach pracy obywatelskiej, w powiecie i w gminie, to korzyść, okupiona tajnem głosowaniem w nowej kurji wyborczej, przewyższałaby sowicie ofiarę i możnaby przeboleć klęskę tem łatwiej, ile że w tej kurji każde głosowanie, jawne czy tajne, z natury rzeczy więcej szans daje kandydatom radykalnym, aniżeli umiarkowanym.

Ale na wysnucie wszystkich konsekwencyj i lekcyj tego memento najważniejszą dziś już czas najwyższy. W tej chwili np. niemal codziennie czytać możemy, iż ten lub ów poseł sejmowy ze stronnictwa ludowego zwołał swoich wyborców i zdał im sprawę z czynności swoich podczas ostatniej sesji. To sprawozdanie stronnictwa właściwie propagandą jest dla przyszłych wyborów nietylko do rady państwa i sejmu, lecz a najważniejsze [illegible] także i do rad powiatowych. Czas najwyższy, aby postępowali tak samo posłowie, dzierżący mandaty z gmin wiejskich, aby stanęli na posterunkach, których dziś szczególnie pilnować powinni, bo — *iam proximus ardet Ucalegon!*

Oby słowa te — acz gorzkiej prawdy — odniosły skutek. To, co się obecnie w Kole dzieje, te intrygi i swary, te walki o drobiazgi — to doprawdy najcierpliwszych zwolenników Koła może z cierpliwości wyprowadzić.

Doktor Szlemer.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.)

Przyjechaliśmy na obiad do Żydowic, obiad był w istocie wykwintny; podawano nawet szare drozdy, przyprawione według recepty Savarina, a wino takie, jakie pili nasi ojcowie jeszcze przed królami Sasami.

Ciekawy typ przedstawiał tutaj staruszek Szlemer, Czech rodem, przedpotopowy lekarz berdyczowski; mieszkał w odległości pół mili od miasta, a praktykę lekarską zaczął i zajmował jeszcze za Sasów. Codziennie rano, równo ze wschodem słońca, siadał do powozika zaprzężonego w parę srokatych koni; stangret w liberji [illegible] z dwiema wypustkami, w okrągłym lakierowanym kapeluszu z pawiem piórem; kamerdyner w szytych spodniach po kolana, w brązowym fraku, w jasnoniebieskiej kamizelce, w cylindrze, czerwonych pończochach i w trzewikach ze sprzączkami. Sam Szlemer latem i zimą w jasnozielonym fraku, z guzikami z masy perłowej, w spodenkach koloru perłowego i wysokich butach z wyłogami; na głowie czapeczka w formie kasku, który daszek [illegible] do góry, jak zadarty nosek paryskiej gryzetki; obok niego leżała trzcina z złotą gałką w kształcie głowy mopsa i jaszczurowe pudełeczko, dosyć duże, okute czystem złotem.

Powozik był koloru jasno-żółtego, prawie cytrynowego, wewnątrz obity czerwonym safjanem z żółtemi obwódkami. Obok powozika biegły dwa psy, a raczej [illegible] maści podobnej do koni. W ten sposób objeżdżał wszystkie ulice miasta, nie zatrzymując się, po woli, jak to mówią, krok za krokiem. Żydzi podchodzili, opowiadali o chorobie, płacili po pół rubla, a doktor wręczał im maleńki flakonik z olejkiem fjołkowym; było to lekarstwo na wszystkie choroby, jednakowo przydatne podczas migreny, jak i przy złamaniu nogi — przeciwko febrze i przeciwko wrzodom używali tego samego środka i widocznie wyleczali się, gdyż znowu przychodzili i płacili.

Jeżeli sam Szlemer był z wizytą u jakiegoś bogatego pacjenta lub też był na zjeździe obywateli — korzystał bowiem z praw w charakterze właściciela ziemskiego, głosował i był wybieranym — wtedy kamerdyner zamiast niego objeżdżał Berdyczów, co zresztą dawało taki sam rezultat. Tak ciągnęło się do roku 1831. Pan Szlemer posiadał piękną wieś i ogromne kapitały, złożone na przechowaniu u księży Karmelitów bosych.

Miał on tabun koni siwych, nakrapianych plamkami koloru kawowego wysokiej rasy, z ogonami, przypominającymi ogony szczurów, i bardzo rzadkiemi grzywami. Jednego z tych koni ofiarowywał mi Szlemer corocznie w dzień św. Michała na pamiątkę tego, że przyjechawszy z Czech, rozpoczął swoją karjerę w charakterze lekarza księdza Tadeusza Czajkowskiego, mego stryja, a po jego śmierci otrzymał posadę u kijowskiego unickiego metropolity Rościszewskiego.

Stan zasiewów we wschodniej Galicji.

Zewsząd prawie dają się słyszeć skargi na częste słoty, a z gór nawet na śniegi, które w ostatnich dniach kwietnia niektórym okolicom zimowy nadały wygląd; miejscami tylko i zupełnie wyjątkowo o zbytniej ilości opadów atmosferycznych nie wspomina się.

Ciekawym jest w tej mierze rzut oka porównawczy na rok ubiegły. W ówczesnem sprawozdaniu z tej samej pory roku, z początków maja czytamy, że wilgoci mało, o jakichkolwiek skargach w tym kierunku ani mowy. A jednak, gdy dalsze ustępy owego sprawozdania z dzisiejszym stanem rzeczy porównamy, to przyznać musimy, że przynajmniej co do ozimin rzeczy inaczej obecnie się przedstawia. O ile w zeszłym roku na zły ich wygląd [illegible]

[illegible]

Krepaki nawet można wogóle dość ładne, miejscami jednakże ucierpiały [illegible]

Jak widzimy zatem, relacje dotyczące ozimin wypadają z go roku korzystnie. [illegible]

Jęczmień, gdzie zasiany, powschodził ładnie, [illegible]

Wiosenna siejba koniec jeszcze nie ukończona. [illegible]

Pastwiska dość średnim, miejscami ii łrm, [illegible] już słyszeć dość powszechne skargi na brak paszy dla bydła i koni.

Rolnik.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Diarjusz lwowski.

Czwartek 20. maja.

Teatr hr. Skarbka: „Dzwony Kornewilskie." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (21.): Heleny kr. Wschód słońca o godzinie 4. minut 22, zachód o godzinie 7. minut 33.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice i świnki.

Przeniesienia. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł prowadzącego księgę gruntową przy sądzie obwodowym w Przemyślu, Pawła Okońskiego do sądu powiatowego w Brodach i zamianował prowadzącymi księgi gruntowe kancelistów sądowych: Jakóba Mondscheina w Stanisławowie dla Rawy ruskiej, Alfreda Rudyka w Bóbrce dla Kałusza, Gustawa Hagena w Brzeżanach dla Podhajec, Jana Litwińskiego w Brzeżanach dla Brzeżan, Stefana Kmytę w Lisku dla Sokala, Leonarda Czeżowskiego w Tarnopolu dla Złoczowa, Marcelego Czerneckiego w Tłumaczu dla Tyśmienicy, Dymitra Denki w Medenicach dla Horodenki, Zenona Zerebeckiego w Buczaczu dla Stanisławowa, Gustawa Piazzę w Sanoku dla Przemyśla, Filipa Piecucha w Busku dla Radziechowa, Józefa Ebnera w Monasterzyskach dla Stanisławowa, Kaspra Magońskiego w Husiatynie dla Przemyśla i Józefa Mozołowskiego w Brzozowie dla Kossowa.

Obrażony! „Lewek" na ratuszu lwowskim, pełniący od lat niepamiętnych służbę miejskiej stacji meteorologicznej, wskazując kierunek wiatru, obrażony widać okolicznością, że w walce wyborczej nim się nie zajmowano, zastanowił swoje funkcje. Zdziwiło to może niejednego, że od paru tygodni jednakowy kierunek wiatru na wieży obserwowano, aż z chwilą wywieszenia żałobnej flagi onegdaj, okazało się, że lewek się wcale nie obraca, stoi bowiem w jedną stronę, a wiatr powiewa flagą w zupełnie przeciwnym kierunku. Należałoby go w jaki sposób skłonić do poruszania się, aby nie wprowadzał w błąd i tak już niepogodą zrozpaczonych Lwowian.

Kto nie widział barbarzyńskiego postępowania z monumentalnymi budynkami i z pamiątkowymi zabytkami, ten zobaczy coś niebywałego przy odnowieniu kościoła OO. Dominikanów. Zatrudnieni przy jego rekonstrukcji murarze rąbią mury, kolumny, a nawet figury świętych tak głęboko i tak gęsto, że chwilami ma się wrażenie, iż ten kolosalny gmach, ze wszech stron osłabiony, lada chwila runie. Zwracamy przeto uwagę urzędu budowniczego, czy nie podałby innego sposobu ustawienia rusztowań bez barbarzyńskiego niszczenia kościoła. Są przecież rozmaite nowoczesne konstrukcje, których zastosowanie umożliwi odnowienie tej wspaniałej budowli bez osłabiania murów!

Nowy urząd pocztowy. W zakładzie kąpielowym w Rabce wejdzie w życie na czas od 1. czerwca do końca września każdego roku c. k. urząd pocztowy i telegraficzny pod nazwą Rabka 2. — Istniejący urząd w miejscowości Rabka dla odróżnienia otrzyma Nr. 1 („Rabka 1").

Emigracja do Brazylji. Prof dr. Siemiradzki został wydelegowany przez wydział krajowy do Brazylji, celem zbadania na miejscu sprawy wychodźtwa ludu galicyjskiego. Prof. Siemiradzki wraz z drugim towarzyszem, wyruszy zapewne już w połowie czerwca ze Lwowa w podróż, obliczoną na 4 do 5 miesięcy.

Kolonje wakacyjne dla dziewcząt. Tow. kolonij wakacyjnych dla dziewcząt we Lwowie, istniejące od lat jedenastu, dzięki pracy i trudom wydziału, jakoteż ofiarności społeczeństwa coraz piękniej się rozwija. W pierwszym roku zawiązania Towarzystwa wysłano do Lisowic 21 dziewcząt, a w roku 1888 liczba kolonistek wysłanych do Żelemianki już się zdwoiła. Gdy w r. 1889 komitet pań dla kolonij wakacyjnych dziewcząt odłączył się od komitetu kolonji chłopców i stanął samodzielnie pod przewodnictwem p. Wiktorji Niedziałkowskiej prawie bez żadnych funduszów, okazało się, jak szczerą sympatję posiadają u nas kolonje wakacyjne. Komitet Towarzystwa zebrał jedynie na drodze ofiarności prywatnej w przeciągu kilku miesięcy tyle, że nietylko wysłał 56 dziewcząt do Żelemianki, ale odłożył dość znaczną sumę do funduszu rezerwowego.

W następnym roku wysłano do Synowódzka tylko 45 dziewcząt z powodu braku mieszkań, ale 28 zostało pomieszczonych w domach prywatnych. W r. 1891, gdy Tow. lekarskie ofiarowało komitetowi za bardzo niską sumę dzierżawną dom swój w Morszynie, wyjechało tam 52 kolonistek. Prócz tego 20 dziewczynek pojechało do Winnik, a 8 do domów prywatnych. W r. 1891 komitet przekształcił się w Towarzystwo. Na czele jego stanęła p. Romanowa bar. Gostkowska. Zarząd dzielnie wywiązał się z swego obowiązku, liczba bowiem wysyłanych dziewcząt z roku na rok się zwiększała.

Po trzechleciu przystąpiono do wyboru nowego wydziału, który wysłał 68 kolonistek do Morszyna i 23 do Winnik. Badaniem stanu zdrowia kolonistek zajął się dr. Wachtel w zastępstwie dra Bylickiego. Tow. w ciągu ubiegłego roku straciło jednego z najgorliwszych członków w osobie śp. Kamili Poh. Dla przysporzenia funduszów urządził wydział wieczór św. Jędrzeja, który przyniósł 905 zł. dochodu czystego.

W pierwszych dniach grudnia towarzystwo weszło w prawne posiadanie gruntu w Mikuliczynie ofiarowanego przez dr. Zaleskiego w Sanoku. Na budowę domu posiada towarzystwo dopiero 1000 zł., żywi jednak nadzieję, że dzięki ofiarności publiczności kapitał się powiększy.

Sprawozdanie kasowe z roku 1895 wykazuje dochodu 4180 zł. 38 ct., rozchód zaś wynosi na kolonje w Morszynie 1685 zł. 3 ct., na kolonje w Winnikach 617 zł. 73 ct., na inne wydatki 36 zł. 76 ct., gotówka więc z końcem 1895 roku wykazuje 1480 zł. 38 ct.

Temperatura. Barometr opada.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 14·6°C., najniższa + 6·0°C.

Opad deszczu wynosił 3·1 mm.

Zjawienie się Matki Boskiej. Dzienniki francuskie donoszą: Od czterech tygodni, w miejscowości Tilly-sur Selles, w departamencie Caen we Francji, posiadającej kościół z 9 wieku, dzieją się rzeczy nadzwyczajne. Wśród lasu, okrytego zielenią wiosenną i między ptaszkami śpiewającymi, ukazała się Matka Boska. To stwierdziło już tysiące ludzi. W Caen tylko o tem mówią. Właściciele powozów robią świetne interesy, gdyż dotąd przeszło 20.000 osób zwiedziło miejsce cudowne i codziennie napływają nowe tłumy pielgrzymów. Owo drzewo święte, na którem ukazała się Matka Zbawiciela, otoczone już jest parkanem, obwieszonym różnemi wotami. Światło pali się dzień i noc i zawsze czuwa przy niem po kilkuset ludzi. Proboszcz miejscowy, człowiek nadzwyczaj zacny i wykształcony, na zapytanie, co sądzi o owym cudzie, odpowiedział:

— Zdanie moje jest już wyrobione. Można przypuścić przywidzenie u kilku osób, nawet dwudziestu, lecz nigdy u czterystu. Jak dotąd zgłosiło się do mnie przeszło 400 parafjan, różnego wieku, stanu i wychowania, a wszyscy przysięgli, że widzieli Matkę Boską pod różnemi postaciami.

Radca Delarbre ogłasza, iż widział Matkę Boską i swoje zeznanie kazał zaprotokołować. Młoda dziewczynka Ludwika Polinière, potrafi całemi godzinami wpatrywać się w drzewo. Postać nieruchoma, wzrok prosto utkwiony, a na twarzy maluje się zawsze u niej wyraz szczęścia.

— Widziałam nareszcie Matkę Najświętszą! — wykrzyknęła uradowana.

— Jakiego koloru były Jej oczy? — zapytał ją obecny ksiądz.

— Miała dwie gwiazdy — brzmiała odpowiedź.

Pan Theron, ajent handlowy, zeznaje, iż przedewszystkiem ujrzał obłok biały, z którego wyłoniła się kobieta w białej sukni, przepasana wstążką niebieską. W kilka chwil później zjawiła się obok niej druga postać, której rysów nie mógł rozeznać. Korona brylantowa błyszczała we włosach niewiasty. Pan Theron przysięga, iż owemu zjawieniu przypatrywał się przez dwie godziny. Poczem korona uleciała do nieba, a światło, jakie rzucała, było niemożebnem do wytrzymania. Gdy mu zwracano uwagę, że może się myli, odpowiedział:

— Głupcem nie jestem, pijanym nie byłem i skłamałbym, gdybym inaczej powiedział.

Pan Boisard, znany dobrze w całem Caen, również widział Matkę Boską, tylko w szatach Najśw. Panny w Lourdes.

W ostatni tydzień 25 osób widziało Matkę Boską i wszystkie zeznały to pod przysięgą. Jan Franciszek Madeleine, liczący 50 lat, leśniczy księcia Broglie, przybył również na plac cudu. Około godziny 8 wieczorem nagle podniósł się i krokiem niepewnym podszedłszy do drzewa, wyciągnął ręce i zawołał:

— Dziewico przeczysta! wybrałaś mnie z tysięcy ludzi, aby mi wypowiedzieć swoje zamiary. Nie jestem jednak zdolny do tego!

Przy tych słowach upadł na ziemię i zemdlał.

Oprócz pojawiania się Matki Boskiej, przytrafiają się także wypadki uleczenia. Dziecko ośmnastomiesięczne, sparaliżowane na jedną nogę, matka poświęciła Pannie Marji. Dziewczynka pod drzewem świętem, odzyskała w nodze zupełną władzę.

Mieszkanka wsi Lingevres, udała się do Tilly z dzieckiem swojem, kulawem na obie nogi. Zbliżyła się do drzewa cudownego, zapaliła świecę i zaczęła się modlić, prosząc o wyleczenie córki. Nagle dziewczyna zaczęła chodzić. Liczy ona już 21 lat. Tysiące ludzi było świadkami tego cudu.

Władze duchowne zajęły się tą sprawą i dopiero ich orzeczenie wyjaśni o ile powyższe doniesienie jest w istocie prawdziwem.

Posiedzenie delegatów rady miejskiej zwołał p. prezydent Mochnacki na onegdaj po południu na wiadomość o śmierci arcyksięcia Karola Ludwika, celem zastanowienia się, w jaki sposób reprezentacja miejska uczcić ma pamięć zmarłego arcyksięcia. Na posiedzeniu tem zawiadomił p. prezydent delegatów, że dotąd nie nadeszła z Wiednia decyzja co do ceremonjału pogrzebowego, i prawdopodobnie dopiero dziś lub jutro nadejdzie. Delegaci nie mogli zatem powziąć żadnej decyzji, postanowiono tylko zwołać zaraz delegatów i radę miejską, skoro tylko znanym będzie ceremonjał.

Agitacja z powodu wczorajszego uzupełniającego wyboru do rady miejskiej ograniczyła się wyłącznie tylko do walki plakatowej, gdyż dwa zwołane do ratusza zgromadzenia fatalnie nie dopisały pod względem liczby uczestników. Wszystkich plakatów pojawiło się ogółem pięć. I tak: wyborcy I. i II. dzielnicy polecają p. Jana Kracha, majstra murarskiego; komitet powszechny dr. Józefa Gostyńskiego i dr. Bolesława Mańkowskiego, sekretarza bibljoteki uniwersyteckiej; komitet miejski dr. Józefa Gostyńskiego i budowniczego p. Zygmunta Kędzierskiego; komitet mieszczański p. Szczęsnego Bednarskiego, właściciela drukarni i p. Jana Kracha; komitet obywatelski z I., II. i III. dzielnicy dr. Józefa Gostyńskiego i prof. Jaegermana. Nadto p. Niemczynowski osobno plakatuje, że nie chce być radnym.

150 letni jubileusz istnienia pułku obchodził wczoraj w naszem mieście pułk 15 (tarnopolski) im. w. ks. Luksemburgsko-Nassauskiego. Dla uczestniczenia w tej uroczystości przybył onegdaj do Lwowa i zamieszkał w hotelu Imperial kap. Van Dyck, adjut. przyboczny w. ks. Luksemburgsko-Nassauskiego.

Dziki dowcip. Z mieszkania Piotra Buraczewskiego przy ulicy Ormjańskiej pod l. 14 z trzeciego piętra wyrzucił ktoś przez okno na ulicę żywego kota, który oczywiście zabił się na miejscu. Spodziewać się należy, że władze ukarzą ten idjotyczny i barbarzyński dowcip surowo.

Przyjemny Zygmuś. Syn woźnego na uniwersytecie, Zygmunt Bobrek, z nudów widocznie, rzuca z pagórka, na którym stoją zabudowania uniwersyteckie, kamieniami na przechodniów. Przyjemnemu Zygmusiowi udzieloną będzie za to mała admonicja.

Na złamanie karku puścił się wczoraj ulicą Kazimierzowską Jan Wolański, woźnica u Josla Hauera, wjechał całym impetem na powóz inżyniera p. Szeligi Łyszkiewicza i oberwał jedno skrzydło powozu.

Ośmnaście lat niewinnie w więzieniu. Z Zagrzebia donoszą: W tych dniach wyszło na jaw, iż przed ośmnastu laty skazano tu niewinnie dwie osoby na dożywotnie więzienie za zamordowanie policjanta. Jeden ze skazanych umarł w więzieniu po 7 latach, drugi Celko siedział dotąd. Dopiero w tych dniach podczas procesu, wytoczonego steniewererskiej bandzie rozbójniczej, przekonano się, że zbrodni tej dokonał jeden z członków tej bandy. Celkę natychmiast wypuszczono z więzienia.

Zbuntowani skazańcy. Wedle depeszy urzędowej z Kajenny do Paryża, galernicy, przewożeni na statku „Delta" z Kajenny do innej miejscowości karnej, Montagne d'Argent, zbuntowali się w drodze, i opanowawszy ster, skierowali statek ku Wenezueli, gdzie wylądowali. Załoga statku przybiła następnie do Demarara.

Św. Izydor. Z Madrytu donoszą z 1. maja do *Frankf. Ztg.* o strasznej suszy, jaka nawiedziła Hiszpanję. Od 69 dni ani kropla deszczu nie spadła, a często brakuje nawet wody do picia. Rzeki wyschły, w źródłach woda się nie pokazuje, a rząd będzie musiał za 500 miljonów pesetów sprowadzić zboża z zagranicy. Biskupi wszystkich djecezyj zarządzili procesje dla uproszenia deszczu. I w Madrycie postanowiono urządzić taką uroczystość, przy której będą obnoszone relikwje św. Izydora, patrona stolicy Hiszpanji. Relikwje te złożone są w skrzyni z trzema zamkami i obnoszone tylko w nadzwyczajnych wypadkach. Ostatnim razem szczątki świętego opuściły miejsce spoczynku w r. 1788. Król Karol III., będąc ciężko chorym, a spodziewając się uzdrowienia, polecił relikwje patrona stolicy przynieść do pałacu. W zapowiedzianej obecnie procesji wezmą udział wszystkie władze duchowne, cywilne i wojskowe. W tych dniach odbyła się narada między arcybiskupem Madrytu a prezesem ministrów Canovas del Castillo, co do organizacji pochodu. Królowa-regentka zajmuje się równie żywo procesją i wraz z Aufonsem XIII. modlić się będzie na balkonie podczas procesji.

Od kilku dni odbywają się próby orkiestralne z podniosłego oratorjum Sołtysa „Śluby królewskie", które z przydaniem nieznanych dotąd nowych części usłyszeć mamy w nadchodzący piątek w sali teatru skarbkowskiego. Do wykonania „Ślubów" użytą będzie orkiestra operowa, mięszany chór „Lutni", oraz liczni jej soliści. Ciężar deklamacji spoczął na barkach Żelazowskiego, obrazy żywe ułoży prof. Młodnicki. Protektorka p. prezydentowa Tchorznicka zajmuje się gorliwie uświetnieniem wieczoru, z którego dochód przeznaczony został na cele Arcybractwa Królowej Korony Polskiej. Słyszeliśmy też, iż na koncert ten przybyć ma kilku muzyków z Krakowa i War-

---

(2)

QUO VADIS.

(Streszczenie powieści Henryka Sienkiewicza).

(Ciąg dalszy).

Gdy ujrzał Lygię, pomyślał,

„że tak wygladać mogłaby jutrzenka, jako znawca zrozumiał, że jest w niej coś niezwykłego. Wszystko zauważył i wszystko ocenił: więc i twarz uroczą i przeźroczą, i świeże usta, jakby do pocałunku złożone, i niebieskie, jak lazur mórz, oczy, i alabastrową białość czoła, i bujność ciemnych włosów, przeświecających na skrętach odblaskiem bursztynu, albo miedzi korynckiej, i lekką szyję, i „boską" spadzistość ramion, i wreszcie całą postać giętką, smukłą, młodą młodością maju i świeżo roskwitłych kwiatów. Zbudził się w nim artysta i czciciel piękności, który odczuł, że pod posągiem tej dziewczyny możnaby podpisać: „wiosna". Ale w tej dziewczynie o tanagryjskich kształtach była nietylko wiosna, była i promienista Psyche, która przeświecała przez jej różane ciało jak promień prześwieca przez lampę."

Zrozumiał on teraz w zupełności zachwyt i uwielbienie Marka dla Lygii, ale, widząc ją taką, patrząc na przywiązanie i tkliwość, jaką była w tym domu otoczoną, pomyślał, że tą drogą, jaką zamierzyli, Lygii nie otrzymają.

Tymczasem Vinicius, chodząc po ścieżkach ogrodowych z Lygią, mówił jej jak chłopięciem uczono go, że szczęście od naszej woli zależy.

„On jednak myśli, że jest szczęście inne, większe i droższe, które od woli nie zależy, bo je tylko miłość dać może. Szukają tego szczęścia sami bogowie, więc i on, który nie zaznał dotąd miłości, idąc w ich ślady, szuka tej, któraby mu szczęście dać chciała. Bo żali sam cezar, żali który bóg nawet może doznawać większej rozkoszy lub być szczęśliwszym, niż prosty śmiertelnik w chwili, gdy mu przy piersi dyszy pierś droga, lub gdy całuje usta kochane! A ona słuchała w niepokoju, w zdziwieniu i zarazem tak, jakby słuchała głosu greckiej fletni lub cytry. Zdawało jej się chwilami, że Vinicius śpiewa jakąś pieśń dziwną, która sączy się w jej uszy, porusza w niej krew, a zarazem przejmuje serce omdleniem, strachem i jakąś niepojętą radością. Zdawało jej się też, że on mówi coś takiego, co w niej już było poprzednio, ale z czego nie umiała sobie zdać sprawy. Czuła, że on w niej coś budzi, co drzemało dotąd, i że w tej chwili zamglony sen zmienia się w kształt coraz wyraźniejszy, bardzo upodobany i śliczny".

Opuścili dom Aulusów, nic nie sprawiwszy — Petronius pogrążony w zadumie, Marek szalejący. On musi mieć Lygię tym lub innym sposobem, niewolnicą, czy żoną, wszystko mu jedno, aby tylko należała do niego. Ale dumny i chłodny Petronius pojąć nie może, aby potomek konsulów mógł się żenić z dzieckiem obcego narodu, choćby nawet córką królewską.

„Nie na to Rzymianie sprowadzają barbarzyńców na sznurach, aby później zaślubiać ich córki".

Wreszcie on ma inny, pewniejszy sposób: Lygia jest zakładniczką, więc własnością państwa. Cezar ma prawo zażądać od Aulusów jej wydania, a następnie podarować Viniciusowi. On nazajutrz pomówi o tem z cezarem.

* * *

Na trzeci dzień przed domem Aulusów stanął centurjon z oddziałem pretorjanów i wręczył Aulusowi rozkaz cezara wydania Lygii dla zaprowadzenia jej na dwór cesarski. Rozpacz ogarnęła wszystkich, ale o oporze nie mogło być mowy. Jedyną pociechą była ta okoliczność, że Lygii pozwolono zabrać ze sobą służbę, a z nią i poczciwego olbrzyma Ursusa, przybyłego do Rzymu razem z matką Lygii i przywiązanego do swej pani bezgranicznie. Pomponia, prócz tego, napisała słów kilka do zamieszkałej w pałacu wyzwolenicy Neronowej, Akte, polecając Lygię jej opiece. Wszystka służba, towarzysząca Lygii, tak jak i ona sama, wyznawała nową naukę.

* * *

Wyzwolenica Akte, dawna kochanka Nerona, była dobrym duchem neronowego pałacu. Ogromny smutek, jaki nosiła w sercu po stracie tego, którego dotychczas kochała, nie przeszkodził, a może nawet sprawił, że była dobrą i uczynną dla każdego uciśnionego i cierpiącego. Lubianą była powszechnie: — nawet zazdrosna Poppea pozostawiła ją w spokoju. Cicha, łagodna i smutna, jednała sobie wdzięczność wielu: nieprzyjaciół nie miała.

Lygią zajęła się serdecznie, oprócz bowiem listu znajomej sobie Pomponii, otrzymała jednocześnie list Petroniusa, polecający również Lygię bacznej opiece Akte. Przytem Lygia była takiem dobrem, słodkiem i serdecznem stworzeniem, że nie można jej było nie pokochać: więc Akte starała się osuszyć łzy dziewczęcia, ukoić je i uspokoić.

W pałacu miała być wieczorem wielka uczta, na którą Akte odebrała rozkaz stawienia się razem z Lygią. Lygia była przerażoną. Chociaż jeszcze prawie dziecko, wiedziała i rozumiała, co się działo na ucztach cezara, przytem Pomponia przy rozstaniu ostrzegła ją o grożącem niebezpieczeństwie.

„Mając przytem duszę młodą, nie obytą z zepsuciem i wyznając wysoką naukę, wszczepioną jej przez przybraną matkę, przyrzekła bronić się od tej zguby matce, sobie, i zarazem temu Boskiemu Nauczycielowi, w którego nietylko wierzyła, ale którego pokochała swojem wpół dziecinnem sercem za słodycz nauki, za gorycz śmierci i za chwilę zmartwychwstania".

Więc nie pójdzie na tę ucztę bezecną — gotowa była na męczeństwo, a nawet przyjęłaby je z rozkoszą.

Ale Akte nie dopuszczała nawet myśli, żeby rozkaz Nerona mógł być nie spełnionym. Toby zgubiło Lygię ostatecznie. Przytem spotkać tam może i spotka napewno Petroniusa i Viniciusa, będzie ich mogła prosić, aby wpływem swoim wyjednali jej powrót do przybranych rodziców. Trochę ta nadzieja, trochę chęć spotkania Viniciusa, a może i kobieca ciekawość widzenia jednej z tych osławionych uczt neronowskich, tego niesłychanego przepychu, o którym cuda rozpowiadano w Rzymie, nakoniec samego Nerona, a zwłaszcza ślicznej Poppei, sprawiły, że Lygia zgodziła się pójść za radą Akte.

Tymczasem nadchodził wieczór i zaproszeni zaczęli przybywać. Lygia, ubrana przez Akte, słuchała jej opowiadań o przybywających, których stroje bogate i różnobarwne mieniły się w promieniach zachodzącego słońca.

„Wielu mężczyzn i wiele kobiet nazywała Akte po imieniu, dodając do imion krótkie i nieraz straszne historje, przejmujące Lygię strachem i zdumieniem. Był to dla niej świat dziwny, którego pięknością napawały się jej oczy, ale którego przeciwieństw nie umiał pojąć jej dziewczęcy rozum. W tych zorzach na niebie, w tych szeregach nieruchomych kolumn, ginących w głębi i podobnych do posągów, był jakiś wielki spokój; zdawało się, że wśród tych prostolinijnych marmurów, powinni żyć jacyś próżni trosk, ukojeni i szczęśliwi półbogowie; tymczasem cichy głos Akte odkrywał coraz inną, straszną tajemnicę i tego pałacu, i tych ludzi. Oto tam zdala widać kryptoportyk, na którego kolumnach i podłodze widać jeszcze plamy krwi, którą obluzgał białe marmury Kaligula, gdy padł pod nożem Kassiusa Cherei; tam zamordowano jego żonę; tam pod tem skrzydłem jest podziemie, w którem gryzł ręce z głodu młodszy Drusus, tam otruto starszego; wszędy te ściany słyszały jęki i chrapania konających, a ci ludzie, którzy spieszą teraz na ucztę w togach, w barwnych tunikach, w kwiatach i klejnotach, to może jutrzejsi skazańcy... Spłoszone myśli Lygji nie mogły nadążyć za słowami Akte, i gdy ów cudny świat przyciągał z coraz większą siłą jej oczy, serce ścisnęło się w niej z przestrachem, a w duszy zerwała się nagle niewypowiedziana i niezmierna tęsknota za kochaną Pomponią-Graeciną i za spokojnym domem Aulusów, w którym panowała miłość, nie zbrodnia".

(Ciąg dalszy nastąpi).

szawy zwabionych rozgłosem, jakiego się doczekała znakomita praca lwowskiego kompozytora.

Zjazd kandydatów adwokackich i notarjalnych odbędzie się podczas Zielonych świąt w Bernie morawskiem.

Kasyno miejskie. Wybrany na walnem zgromadzeniu wydział ukonstytuował się w sposób następujący. Prezesem wybrano p. Edmunda Duniewicza, zastępcą prezesa dr. Stanisława Tabaczyńskiego, gospodarzem p. Włodzimierza Buynowskiego, zastępcą gospodarza p. Bronisława Lipińskiego, skarbnikiem p. Juljana Smalawskiego, sekretarzem p. Kamieńskiego Stanisława, zastępcą sekretarza dr. Fryderyka Krattera, nakoniec bibljotekarzem p. Władysława Schmidta.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Dzwony z Corneville", operetka w 4 aktach R Planquet'a; jutro w piątek Wielkie Oratorjum „Sluby Jana Kazimierza" przez M. Sołtysa; w sobotę „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zeller'a; w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Jadzia wdową", krotochwila w 3 aktach Ruszkowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Palestrant", operetka w 4 aktach Karola Millöcker'a

„Taschen-Lexicon öst. Gesetze und Verordnungen seit 1781—1893" wydał tutejszy zastępca prokuratorji p. Józef Młynarski, umyślnie w języku niemieckim, by mogła służyć dla użytku także po za Galicją. Wszelkie przedmioty stosunków prawnych następują tu po sobie w porządku abecadłowym, a przy każdym są dokładnie wyznaczone te ustawy austrjackie, które o danym przedmiocie traktują. Przytem uwzględnione jest wszelkie prawo austrjackie, a więc nietylko prywatne i karne, ale także ustawy skarbowe, administracyjne wojskowe i d. Leksykon ten nabyć można w księgarni Zuckerkandla w Złoczowie i u samego wydawcy.

W Bulletin polonais miesięczniku wydawanym w Paryżu, p. Wacław Gasztoftt zamieścił przekład francuski Lilli Wenedy Słowackiego.

Z Izby sądowej.

(Bratobójstwo „dla wódki".)

Stanisławów 19. maja.

Motywem bratobójstwa i morderstwa, które są przedmiotem rozprawy, toczącej się od piątku przed tutejszym sądem przysięgłych jest — główn*ie* wódka, a ofiarą prowadzonej przeciwko niej walki jest wójt gminy Dobrotowa Iwan Kmetiuk. Wybrany w roku 1893 naczelnikiem gminy, postawił sobie za zadanie zaprowadzić ład i porządek we wsi i wykorzenić przedewszystkiem pijaństwo i dążył do tego celu bardzo energicznie; zabraniał on pijakom wstępu do karczmy, a dopuszczających się różnych nadużyć karał nawet cieleśnie. Ten sposób postępowania Iwana Kmetiuka nie podobał się obwinionym, a jest ich ośmiu, przeciw którym głównie skierowaną była jego energja, a osobliwie znienawidził go brat jego Ołeksa Kmetiuk, który nadto miał do tego jeden powód więcej, bo Iwan Kmetiuk miał go przy dziale majątkowym pokrzywdzić. Już więc w ciągu roku 1895, obwinieni stanowiąc zawsze nierozdzielne towarzystwo i narzekając na krzywdzące ich postępowanie Iwana Kmetiuka, prześladowali go na każdym kroku, a nawet napadali nań, tak, że był on zmuszony dla swego bezpieczeństwa wychodzić z domu tylko w towarzystwie innych. Ten stan rzeczy zaostrzył wzajemny stosunek między Iwanem Kmetiukiem a obwinionymi do tego stopnia, że odgrażali się oni jawnie i publicznie, że muszą go zgładzić z tego świata i w tym celu odbywali częste narady w domu Jakima Biłousa. Dnia 21. stycznia r. b. zeszli się więc znowu na naradę u Jakima Zawalniuka i ułożyli ostatecznie plan stanowczego działania przeciw Iwanowi Kmetiukowi. W tym samym czasie znajdował się Iwan Kmetiuk w towarzystwie kilku osób w karczmie Mojżesza Abescha, gdzie przybył także obwiniony Hryć Popow; a ponieważ tenże był podpity i rozpoczął kłótnię z szynkarzem, kazał go wójt wyprowadzić. Popow udał się do Zawalniuka i opowiedział zebranym tamże o zajściu, jakie miał w karczmie z wójtem, a obwinieni mając już powód, aby pod pozorem upomnienia się o krzywdę Popowa rozpocząć zaczepkę z wójtem, udali się wszyscy do karczmy.

Tutaj rozpoczęli z wójtem kłótnię i znieważyli go nawet czynnie, poczem wyszli wszyscy do sieni, a wójt korzystając z tego tymczasowo zamknął drzwi od środka. Teraz dopiero obwinieni dali wyraz swemu oburzeniu i zamiarowi, odgrażając się głośno: *„Wże win witse żywyj ne wyjde"* i t. p. i rzucili się do drzwi, rozbili takowe siekierami i wtargnęli do szynkowni, a następnie do alkierza. Ale wójt znając snać dobrze swoich ludzi, wymknął się tymczasowo przez okno i podążył spokojnie ku domowi. Obwinieni jednakowoż puścili się za nim w pogoń i przytrzymali przemocą, a brat Ołeksa Kmetiuk, uderzył go obuchem siekiery tak silnie po głowie, że padł zaraz na ziemię i skonał. Wszyscy obwinieni rozbiegli się natychmiast, a tylko Hrycia Popowa ujęto na miejscu popełnionej zbrodni.

Oględziny i sekcja zwłok Iwana Kmetiuka wykazały, że czaszka jego była załamaną, a śmierć nastąpiła wskutek zmiażdżenia mózgu.

Prokuratorja państwa oskarża więc:

1. Ołeksę Kmetiuka o bezpośrednie popełnienie zbrodni morderstwa — następnie 2. Hrycia Popowa, 3. Jakima Zawalniuka, 4. Michała Petruniaka, 5. Iwana Janko, 6. Józefa Janko, 7. Jakima Biłousa i 8. Fedora Biłousa o bezpośredni współudział w zbrodni morderstwa.

Oskarżeni tłómaczą się różnie — wszyscy wypierają się jakiejkolwiek zmowy, jedni twierdzą, że nie byli pomocnymi w wyłamywaniu drzwi, inni, że natychmiast potem udali się do domu, lub przypatrywali się całemu zajściu, nie biorąc w niem żadnego udziału, jedynie Ołeksa Kmetiuk przyznaje się do wszystkiego.

Przewodniczy radca Turteltaub, bronią: dr. Zins, dr. Lorsch, dr. Gelehrter i dr. Katzenellenbogen.

Po przeprowadzonej rozprawie zasądził trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy zaprzeczyli pytania w kierunku zbrodni morderstwa, Ołeksę Kmetiuka na piętnaście lat ciężkiego więzienia za zbrodnię zabójstwa, Zawalniuka na cztery lata, Józefa Janko na trzy lata, reszta oskarżonych otrzymała po dwa lata, a dwu uwolniono. Dr. Zins zgłosił imieniem Ołeksy Kmetiuka odwołanie co do wymiaru kary.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Izba handlowa i przemysłowa podaje do wiadomości, iż dyrekcja ruchu kolei państwowej w Stanisławowie zamierza w drodze ofert, rozdać dostawę potrzebnych w czasie od 1. lipca 1896 roku do końca czerwca 1897 roku materjałów a to: 150 kl. tłuszczu twardego, 50.000 kg. oleju mineralnego do smarowania maszyn, 15.000 kl. oleju mineralnego do smarowania wozów, 200.000 kl. nafty, 35.000 kg. oleju cylindrowego dla maszyn, 250 kg. stężonego smarowidła, 2000 kl. łoju.

Dotyczące oferty pisemne mają być wniesione najpóźniej do dnia 30. maja r. b. do godziny 12. w południe do dyrekcji ruchu kolei państw. w Stanisławowie.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj przed południem odbyło się w gmachu sejmowym zapowiedziane przez nas posiedzenie ankiety, zwołanej przez wydział krajowy w sprawie zasięgnięcia opinji co do projektu ustawy, urządzającej stosunki prawne szpitali powszechnych i publicznych w naszym kraju.

W ankiecie, której przewodniczył członek wydziału krajowego dr. Hoszard, wzięli udział posłowie: Dworski, Jakliński, Onyszkiewicz, Fruchtman, Trzecieski, radca dworu hr. Łoś i inspektor szpitali krajowych dr. Sawicki.

Obrady miały charakter informacyjny; mowcy wypowiadali swe osobiste zapatrywania, do głosowania jednakowoż nie przyszło. Większość ankiety była zdania, aby projekt wydziału krajowego oprzeć na ustawie obowiązującej w Czechach.

Jak wiadomo wydział krajowy proponował aby w ustawie wypowiedzieć jako zasadę, iż szpitale powszechne i publiczne utrzymywać się mają samoistnie, ale że mimo to nie przestają one być zakładami powiatowymi lub gminnymi, o ile one ten charakter dotąd posiadały. Owóż w ankiecie wyrażono zdanie, iż dla uniknięcia możliwego błędnego tłumaczenia ustawy, najlepiej będzie, gdy się w ustawie opuści określenie, iż szpitale utrzymać się mają samoistnie i że są zakładami powiatowymi względnie gminnymi. Prawdopodobnem jest, że na podstawie tak skonstruowanej ustawy, wypadnie dla każdego szpitala wydać osobny statut organizacyjny.

Jakie stanowisko w tej sprawie ma zająć wydział krajowy, nad tem będzie obradował.

Rojaliści francuscy w ostatnich czasach formalnie starają się o to, aby o nich wiele mówiono. Najsamprzód tedy zajmuje się opinja publiczna w Paryżu wrzekomym konfliktem pomiędzy pretendentem ks. Filipem a jego kuzynem „demokratą" ks. Henrykiem. Ten ostatni ma chować w sercu żal głęboki do hr. Filipa, że będąc już zareczonym z jego siostrą, ks. Małgorzatą, jak to mówią — „w trąbę ją puścił". Skutkiem tego księżniczka, zamiast być królową Francji *en coil,* została panią pułkownikową Mac-Mahon. Czy jednak ten żal natury prywatnej, przenosi się także na dziedzinę polityczną — niewiadomo, co więcej można nawet o tem powątpiewać. Przy takich zatargach familijnych wśród rodów panujących, lub do panowania wzdychających dobrze jest pamiętać zawsze o stosunku, jaki istniał swego czasu pomiędzy Napoleonem III., a jego kuzynem, zwanym ks. Plon Plon. Podczas gdy pierwszy pozował na Cezara, ostatni udawał „czerwonego księcia" i miał zadanie pogodzenia demokracji z cesarstwem.

Niedawno temu znów *Matin* zapewniał, że ks. Filip przygotowuje rzeczypospolitej niespodziankę... Chce mianowicie wylądować na brzegach Francji. Awanturniczy ten krok, wydający się samym rojalistom jako bezowocny, ma podnieść ducha w stronnictwie i ożywić w niem zajęcie się sprawą pretendenta. Także *Temps* rejestrując obiegające w Paryżu pogłoski, konkluduje z nich, że Francja stoi w przededniu rozmaitych „niespodzianek".

Carski manifest koronacyjny przyniesie tylko pewne złagodzenia kar dla zesłanych do robót katorżnych, lub na osiedlenie na Sybir i na Sachalin. Skazani na dożywotnie roboty otrzymają określenie terminu zsyłki, kara określona będzie zmniejszona o jednę trzecią. Skazanym na osiedlenie będzie wolno powrócić do Rosji europejskiej z wyjątkiem dwóch stolic, t. j. Moskwy i Petersburga. Również skazani na więzienie w Rosji europejskiej otrzymają jednę trzecią opustu kary.

Co się tyczy przestępców politycznych, którzy uciekli z Rosji, to mogą oni powrócić bezkarnie do Rosji, jeżeli złożą przysięgę wierności. Prócz tego ma manifest carski przynieść ulgi podatkowe dla chłopów, podatki gruntowe zaś mają być na przeciąg lat dziesięciu zniżone o połowę t. j. z 10 na 5 kopiejek z dziesięciny ziemi. Również i kolonje rolnicze żydowskie w gubernji jekaterynosławskiej otrzymają podarunek w formie darowania im zaległości podatkowych.

Prócz tego jest jeszcze zamierzonem, aby minister skarbu otrzymał upoważnienie do ustanawiania w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, oraz z jeneralnym kontrolerem i na wniosek władz gubernjalnych, nowych terminów spłaty zaległych rat długu za wykupno ziemi tym gminom, których położenie finansowe okaże się bardzo trudnem. Umorzenie tych, znaczne jeszcze sumy wynoszących, długów ma być rozłożonem na okresy 56, 41, względnie 28 letnie, wynoszące rocznie $4^{1}/_{2}$, 5, względnie 6% dłużnej sumy.

†

Arcyksiążę Karol Ludwik.

Z Wiednia nadeszła wczoraj wiadomość, że pogrzeb arcyksięcia Karola Ludwika odbędzie się w piątek 22. bm. o godz 4. po południu.

Wydział krajowy uchwalił na osobnej *ad hoc* zwołanej sesji wysłać na pogrzeb do Wiednia deputację, w skład której wchodzą: marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni i członkowie wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński i dr. Damjan Sawczak. Następnie wystosowano do prezesa Koła polskiego we Wiedniu telegraficzną prośbę o złożenie na trumnie zmarłego arcyksięcia wieńca z polskim napisem: „Od reprezentacji wdzięcznego kraju". Wreszcie uchwalono wysłać do namiestnika deputację z prośbą o złożenie u stóp tronu kondolencji reprezentacji kraju. Deputacja ta z marszałkiem na czele udała się w tym celu zaraz wczoraj do namiestnika.

* * *

Gdy dziś rano nadeszła wiadomość, że pogrzeb odbędzie się w piątek, zarządził prezydent Mochnacki co następuje:

1. Wysłanie pisma kondolencyjnego do arcyksiężnej Marji Teresy, na ręce w. ochmistrza dworu ś. p. arcyksięcia, hr. L. Pejacsevicha, w imieniu reprezentacji miejskiej.

2. Wysłania na ręce dra Piętaka, członka rady miejskiej bawiącego we Wiedniu prośby o zamówienie wspaniałego wieńca z napisem: „Nieodżałowanej pamięci najd. arcyksięciu Karolowi Ludwikowi — wdzięczny: Lwów".

Dalej złożyli kondolencję arcybiskup ks. Seweryn Morawski z ks. biskupem dr. Józefem Weberem i kapitułą rz. kat., kapituła gr. kat. z prepozytem ks. Andrzejem Bieleckim na czele; arcybiskup ks. Issakowicz z kapitułą obrz. ormiańskiego, następnie reprezentacja m. Lwowa, złożona z prezydenta miasta, p. Ed. Mochnackiego, wicepr. dr. Zd. Marchwickiego i delegata p Michalskiego; — grono urzędn. namiestnictwa; starosta lwowski radca namiestnictwa Kolarzowski; rada szkolna krajowa; wyższy sąd krajowy z sądem krajowym cywilnym i karnym oraz stasza prokuratorja i prokuratorja państwa; krajowa dyrekcja skarbu i prokuratorja skarbu; senat akademicki; rektor wyższej szkoły politechnicznej; dyrekcja policji we Lwowie; dyrekcja poczt i telegrafów; dyrekcja ruchu kolei państwowych; dyrekcja domen i lasów; dyrekcja szkoły weterynarji; dyrektorowie gimnazjów i szkół realnych; dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej; dyrektorowie seminarjów nauczycielskich; starszy inspektor przemysłowy; zarządca urzędu loteryjnego; inspektor cechowniczy miar i wag.

Wśród mnóstwa nadesłanych kondolencyjnych telegramów jest telegram od cesarza Wilhelma i cesarzowej niemieckiej.

We czwartek wieczorem zwłoki przeniesione zostaną do kaplicy nadwornej w Burgu, w piątek zaś złożone będą w grobowcach kościoła Kapucynów.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 20. maja. Wczorajsze popołudniowe posiedzenie rady miejskiej było poświęcone wyłącznie czci zmarłego arcyksięcia.

Wiedeń 20. maja. W stowarzyszeniu „Donauclub", w którego lokalu miał przemawiać p. Suess, odroczono zgromadzenie do czwartku, z powodu śmierci arcyksięcia.

Wiedeń 20. maja. Wszystkie stowarzyszenia i korporacje zebrały się wczoraj, aby uczcić pamięć zmarłego.

Ze wszystkich gmachów rządowych i publicznych, oraz z wielu prywatnych powiewają chorągwie żałobne. O tem samem donoszą ze wszystkich miast monarchji.

Wiedeń 20. maja. Jak donoszą z Budapesztu, wszystkie na najbliższe dni zapowiedziane uroczystości zostały odroczone. Prawdopodobnie odroczone zostaną również zapowiedziane na d. 8. czerwca uroczystości koronacyjne.

Budapeszt 20. maja. Prezydent Szilagyi zaznaczył w izbie deputowanych, że dziś, gdy dom panujący i naród połączeni są w radości wspólnego obchodu, Węgrzy ze zdwojoną siłą odczuwają cios, który dotknął dynastję i współczujący z nią naród, wskutek śmierci arcyksięcia Karola Ludwika; dalej podniósł wysokie zalety zmarłego.

Izba złoży u stop tronu adres żałobny. Wśród oznak żałoby zamknięto posiedzenie.

W izbie wyższej prezydent Szlavy poświęcił gorące wspomnienie arcyksięciu Karolowi Ludwikowi, podnosząc, że cesarz utracił ukochanego brata, Węgry zaś arcyksięcia, który dla kraju i narodu żywił miłość i życzliwość. Izba złoży u stóp tronu adres żałobny. Posiedzenie zamknięto wśród oznak żałoby.

Kraków 20. maja. Z powodu śmierci arcyksięcia Karola Ludwika odbędzie się dzisiaj o 6. wieczorem nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, celem wyrażenia żalu oraz uczczenia pamięci zmarłego. Prezydent Friedlein wysłał dziś rano depeszę kondolencyjną do cesarza.

Jutro rano odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele Marjackim przy udziale przedstawicieli armji, władz i instytucyj publicznych. Żałobne chorągwie powiewają na gmachach miejskich

Wiedeń 20 maja. Za duszę arcyksięcia Karola Ludwika odprawiono dziś mszę żałobną w kaplicy domowej jego pałacu.

Po tej mszy zabalsomowano zwłoki zmarłego i złożono je w sali marmurowej na katafalku. Na trumnie złożono mnóstwo wieńców.

Dziś po południu i jutro przez cały dzień może publiczność zwiedzać zwłoki.

Wiedeń 20. maja. W „Schottenkirche" odprawił dzisiaj ks. Ruczka mszę żałobną za zmarłego arcyksięcia przy głównym ołtarzu, przy bocznych ołtarzach zaś odprawili ciche msze księża Pastor i Fiszer. Obecną była wielka liczba posłów.

Wiedeń 20. maja. Klub ruski poświęcił dziś zmarłemu arcyksięciu posiedzenie żałobne.

Wiedeń 20. maja. Zwłoki arcyksięcia, którego rysy nie uległy wcale zmianie spoczywają na łożu śmiertelnem, które arcyksiężna Marja Teresa obsypała białymi i czerwonymi goździkami. Wieńce złożyły u łoża śmiertelnego arcyksiężna Marja Teresa i cesarzewiczowa wdowa Stefanja.

Rada państwa.

Wybory do delegacji z izby panów odbędą się w piątek 22 bm. Dyskusja nad reformą wyborczą rozpocznie się w tej izbie dopiero po Zielonych Świętach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 20. maja. Nowo wybrany poseł czeskiej większej własności Parisch wstąpił do klubu Hohenwarta.

Wiedeń 20. maja Komisja kolejowa przyjęła ustawę o kolejach lokalnych.

Wiedeń 20 maja. (*Z izby posłów*). Dziś rozdawano sprawozdanie komisji dla prawa karnego o wniosku pp. Pinińskiego, Rutowskiego i Wielowiejskiego w sprawie emigracji.

Komisja proponuje uchwalić ustawę, karzącą namawianie do wychodźtwa i bezprawne zajmowanie się ajencją emigracyjną, tudzież uchwalić rezolucję, wzywającą rząd, aby jak najrychlej uregulował wychodźtwo w drodze ustawodawczej.

Wiedeń 20 maja. (*Z izby posłów*). W izbie przemawiał dzisiaj min. Biliński przeciwko opustowi podatku gruntowego w sumie $2^{1}/_{2}$ miljona złr., wykazując niebezpieczeństwo deficytu w przyszłości.

Klub ruski postanowił głosować przeciwko wyższemu opustowi, ponieważ chłopi mieliby z tego tylko znikomo małą korzyść.

Wiedeń 20 maja. P. Wrabetz wystąpił z stronnictwa lewicy.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 20. maja. Komisarz rządowy Friebeis pożegnał się wczoraj z urzędnikami magistratu wiedeńskiego, a kierownictwo spraw miasta objął burmistrz Strobach.

Wiedeń 20. maja. Zwołane przez niemieckich narodowców zgromadzenie w hotelu Wimbergera miało powziąć rezolucję, pełną obelg dla Węgrów, nie dopuścił jednak do tego przedstawiciel rządu.

Budapeszt 20. maja. Minister prezydent Meline, upatrzony na honorowego prezesa międzynarodowego kongresu rolniczego, który ma się odbyć we wrześniu rb, zapowiedział swoje przybycie w liście do ministra Daranyi'ego.

Berlin 20. maja. Parlament niemiecki przyznał dalsze kredyty na wysyłkę posiłków do Afryki południowo zachodniej.

Reichenberg 20. maja. Przy wyborach do rady miejskiej w trzeciej kurji wyborczej zwyciężyli niemieccy narodowcy.

Rzym 20. maja. Kilku oficerów, oraz około 90 żołnierzy, zostało wczoraj wypuszczonych z niewoli abisyńskiej.

Włosi opuścili fort Adigrat.

Rzym 20. maja. Major Salsa przybył wczoraj do obozu jenerała Baldissery.

Rzym 20. maja. Przewodniczącym w procesie jen. Baratieri'ego mianowany jen. Sonaz. Akt oskarżenia zarzuca pierwszemu ucieczkę z pola bitwy, na co wyznaczoną jest kara śmierci.

Wiedeń 20 maja. Cesarz przyjmował dziś przed południem arcyksięcia Eugenjusza, który po południu z małym orszakiem odjechał do Moskwy na uroczystości koronacyjne. Następnie przyjął Cesarz księcia orleańskiego hr. d'Eu.

Monachjum 20. maja. Boller, artysta-malarz, znany jako współpracownik przy malowaniu panoramy bitwy racławickiej, umarł w skutek upadku z wysokiego rusztowania przy malowaniu panoramy Tatr.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 20. maja.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 345·25, Węg. Kredyty 366 50, Anglobanki 154·—, Wiedeński „Bankverein" 135·—, Unjony 279 50, Laenderbanki 246 25. Sztacbany 340 25, Lombardy 91·50, Elbethale 273·—, Kolej północno-zachodnia 263·—, Tytuniowe 171·—, Rima 229·—, Alpiny 72·80, Renta majowa 101 30, Węg. renta koronowa 98 95, Losy tureckie 54·68, Marki niemieckie 58·77, na czerwiec 58 80.

Wiedeń 20. maja. Zniżka, jaka wczoraj nastąpiła na giełdzie, nie ma innych przyczyn, jak tylko spekulację kontrminy na giełdzie tutejszej, oraz na giełdach niemieckich, jak również osłabienie rynku po ostatnim krachu, które się przy każdej sposobności ujawnia i każdej spekulacji zniżkowej wychodzi na korzyść.

Berlin 20. maja. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 216·25 (345 16), sztacbany 144 50 (341·67), lombardy 39 75 (92·65), Disconto 205 40. Usposobienie mdłe.

Frankfurt 20. maja. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 291 82 (343 53), sztacbany 291·— (337·95) lombardy 80 25 (92 94) Laura 152 50, Harpener 155 10, Disconto 205 30. Usposobienie mdłe mianowicie dla papierów austrjackich.

Podwołoczyska 19. maja. Ogólne usposobienie targu jest mdłe i prawie bez życia.

Dowozy słabe.

Za zboże krajowe płacono:

Pszenica od 7·— do 7·25, żyto od 5·40 do 5·50, jęczmień celny od —·— do —·—, jęczmień od 4·— do 4·50, jęczmień słodowy od 4·50 do 5·—, jęczmień browarny od —·— do 5 50, owies od 5·— do 5·25, groch Wiktorja od 6·— do 7·—, wybierany od 7·50 do 8·50, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 5·— do 6·—, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4·20 do 4 60, hreczka od 6·10 do 6·40, hreczka bez tatarki od —·— do 6·75, wyka od —·— do —·—, rzepak od 7·50 do 7 80, rzyj od 5·50 do 6·—, siemię lniane od 7·50 do 8·—, siemię konopne od 7 40 do 7 50, konicz czerwony od 28·— do 36·—, konicz biały od 30·— do 40·—, konicz szwedzki od —·— do —·— za 100 kilogramów *netto. loco* Podwołoczyska.

Z Rosji przybyło w ciągu ostatnich 4 dni: 40 wagonów pszenicy, 17 wagonów otrębów pszennych (*Weizenkleie*), 11 wagonów grochu, 4 wagony owsa i 4 wagony jęczmienia.

Za zboże rosyjskie płacono:

Pszenica od 5·40 do 6·10, żyto od 3·70 do 3 90, jęczmień od 3·70 do 3 80, jęczmień celny od 4 80 do 5·20, jęczmień słodowy od 4·— do 4·75, owies od 4·15 do 4·30, proso od —·— do —·—, groch biały od —·— do —·—, groch Wiktorja (wybierany) od 5 50 do 6·—, groch do gotowania (*Kocherbse*) od 4·75 do 5 25, groch pastewny (*Futtererbse*) od 4 20 do 4·40, kukurydza od —·— do —·—, *cinquantin* od —·— do —·—, hreczka od 5·— do 5·50, siemię lniane od —·— do —·—, siemię konopne od 7 60 do 7·75, konicz czerwony od 26·— do 35·—, mak niebieski od 11·50 do 12·50, otręby pszenne (*Weizenkleie*) od 3·— do 3·25, otręby żytnie (*Roggenkleie*) od 3·— do 3·20 za 100 kilogramów *netto, transito* (bez cła) *loco* Podwołoczyska, częścią w worach częścią w stanie wysypanym.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 20. maja godz. 2. min. —.

Akcje kred.	346·50	Gal. obl. prop.	97 35
Alpiny	72 80	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	369 50	Akcje tyton.	170·50
Anglobanki	154 50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·30
Unjony	281·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	273 50
Nordbany	—·—	Länderbanki	246 50
Lombardy	91·25	Renta zł. węg.	122 40
Losy tureckie	54·75	Bankvereiny	136 —
Staatsbany	341·50	Wspólna rentap.	——
Czerniowieckie	287·50	Ruble	127 75

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 20. maja 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·— do 222·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 289·— do 293·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 388·— do 398·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. $4^{1}/_{2}$% w. a. los. w 50 lat 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97 30. Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·20 do 98·90. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w $41^{1}/_{2}$ lat. 97·80 do 98 50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 103 — do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% w. a III. em. 99 90 do 100·60. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj $4^{1}/_{2}$% w. a. 100 — do 100 70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97 90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·— od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1 27.— do 1·28 —. 100 marek niem 58·60 do 59 10.

NADESŁANE.

Zwyczajnie rano, w południe i **wieczór** usta dobrze odolem płucząc i zęby szczotkując, ma się stale przyjemnie wonie*j*ący oddech i wolne od zgnilizny usta, niezbędny warunek dla pięknych, zdrowych zębów.

92)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.

Błagał Kleopatrę, ażeby myślała o ratowaniu się, jeśli to możebne bez utraty czci i wskazywał Prokulejusa, jako tego w otoczeniu Oktawjana, który mógł być godny jej zaufania. Prosił ją potem, ażeby nie ubolewała nad nim, ale poczytała go raczej za szczęśliwego, bo w życiu doznał największych pomyślności losu. Jej miłości zawdzięcza wszystko, co najpiękniejsze. Był atoli także najpierwszym i najpotężniejszym mężem na ziemi. Umiera obecnie w objęciach miłości, umiera dostojnie jako Rzymianin, ulegając Rzymianinowi.

Z tem przeświadczeniem skonał po kilku chwilach bolesnej walki ze śmiercią.

Kleopatra chwytała każde jego tchnienie, każde słowo, zamknęła mu oczy, a potem łez już nie roniąc, rzuciła się na martwe zwłoki ukochanego. Omdlała i pozostała tak na stygnącej piersi Antonjusza, oparta głową.

— Tam go spotkałem — mówił dalej Gorgjasz — i on mi opowiedział, czego był świadkiem. Zaledwo atoli skończył, gdy nieopodal od mauzoleum zatrzymał się wóz i wysiadł zeń jakiś z dostojników rzymskich.

Był to właśnie ów Prokulejus, którego Antonjusz polecał ukochanej jako godnego jej zaufania.

— Dumnie, wyniośle w pełnej zbroi, zapukał on we wrota mauzoleum. Kleopatra odzyskała przytomność i zapytała czegoby sobie życzył?

— Przybywam — odrzekł uprzejmie — z polecenia Oktawjana, ażeby z nią traktować. Królowa gotowa była mówić z nim, nie chciała go jeno wpuścić do grobowca.

Rozmawiali tedy przeze drzwi.

Człowiek ten nie wyglądał mi na rozmownego, opanowało mnie zatem podejrzenie, że chce wykonać jakiś podstęp. Jakoż w istocie taki był zamiar. Czekał bowiem tylko na przybycie Gallusa, naczelnego wodza floty. I tego zaliczają do najdostojniejszych w Rzymie, a jednak został szubrawym towarzyszem Prokulejusa.

Ten, skoro przedstawił królowej Gallusa, oddalił się.

Ja pozostałem na mojem zajętem na rusztowaniu stanowisku i słuchałem teraz Gallusa, który Kleopatrę zapewniał o współubolewaniu swego władcy.

Wtem, kiedym jeszcze nadsłuchiwał, nadbiegł do mnie mój podmajstrzy, i zawiadomił mię, że Prokulejus z przeciwnej strony rusztowania wszedł po drabinie na górę. Przybyło za nim dwóch niewolników, którzy się niepostrzeżenie zakradli na dół do sali grobowca.

Wówczas porwałem się z rusztowania, gdyż leżałem tam, żeby lepiej słyszeć.

Szło teraz o to, ażeby królowę ostrzedz, gdyż widocznie zamyślano o zdradzieckim zamachu.

Niestety, przybyłem już zapóźno!

W pierwszej chwili nie dostrzegłem ludzi, którzy tam wtargnęli, widziałem atoli w świetle świec jarzących zwłoki Antonjusza na marmurowej ławie, a w pomroku dalej Charmjonę i Iras które bezskutecznie wszelkich sił dobywały, by otworzyć drzwi ukryte. Były to drzwi zamykające chodnik, który wiódł do materjałów zapalnych w piwnicach. One miały na dany znak królowej podpalić ów materjał smolą oblany.

Już zeszedłem po kilku stopniach na dół do głównej sali grobowca, gdy wtem nagle widzę przerażony, jak ze strony przeciwnej, z ciemności wynurza się postać Prokalejusa z dwoma pachołkami rzymskimi. Nie mogąc zapanować nad sobą, zbiegam po schodach niemal aż na dół. Do uszu moich dochodzi przeraźliwy głos Iras, która woła:

— Biedna Kleopatro! oni cię biorą do niewoli!

Widzę równocześnie, jak nieszczęśliwa zdradzona królowa odwraca się od drzwi, przez które rozmawiała z Gallusem, i na śmierć gotowa, skoro spostrzegła za sobą bezpośrednio Prokulejusa, wychwytuje z za paska sztylet, podnosi ostrze w górę, ażeby niem ugodzić w piersi własne.

— Jak zbój, jak skrytobójca rzucił się Prokulejus na nią, powstrzymał jej ramię, jak żelaznemi kleszczami i odebrał broń z ręki, kiedy usiłowała uwolnić się z przemocy tego szubrawca i zwróciła się obliczem ku sali, jakaż zmiana zaszła w tej twarzy! Oczy jej — wszak znasz te oczy — podwoiły się i ciskały płomieniami wzgardy, nienawiści, wściekłości druzgocącej na tego nędznika i zdrajcę.

Jak trup blady wykonywał resztę zadań opryszka. Dostojne swoje ręce poniżył do obowiązku celnika, ażeby przetrząść szaty królowej i szukać towaru zakazanego, jak trucizna lub broń inna.

Nędznik ten przetrząsał także szaty Charmjony i Irasy, a przytem ciągle zapewniał o łasce imperatora i jego życzeniu nieodmawiania Kleopatrze niczego, co się należy królowej.

W końcu odprowadzono ją z powrotem do pałacu na Lochjas.

— Jak oszołomiony udałem się z powrotem. Nie powiodło mi się mimo usiłowań zbliżyć do królowej lub jej powiernic. Dowiedziałem się atoli od wiernej Charmjonie Nubijki, że Kleopatrze pozostawiono do woli wybór jednego z pałaców na mieszkanie i że wybrała Lochjas.

Z niezmierną szybkością rozbiegła się wieść po mieście, dokąd Djon i Barina zbiegli przed niebezpieczeństwem i że dawno już byli szczęśliwą parą małżonków.

Sprowadzenie ich do miasta nastręczało dobrą sposobność dla wydania uczty, a prócz tego panowała i radość z powodu łagodnego obejścia się Rzymian z miastem, i niepokoił jeno wszystkich los królowej. Wszelako wiadomość o śmierci małżonki Dydymusa i jego rozchorowanie się, uprawniały Djona do uniknięcia głośnych przyjęć w domu własnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 13907. 1071 1-1

Ogłoszenie.

Wysoki Skarb najmie dom blisko śródmieścia o 48 do 50 pokojach z obszernem podwórzem i studnią na pomieszczenie oddziału wojskowej straży policyjnej od 1. maja 1898 na lat 10.

Panowie oferenci zechcą zgłosić się w Prezydjum tutejszej c. k. Dyrekcji Policji.

We Lwowie, dnia 10. maja 1896

Krzaczkowski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.